

OBIE UMAWIAJĄCE SIĘ STRONY

Z Y C I E P R Z E M Y S K I E

NR 35 (408) ROK IX 27 SIERPNI 1975 R. CENA 2 ZŁOTE

Inspektor Wołoszyn: — Wszystkie szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze w Przemysiu mają zapewnioną opiekę miejscowych zakładów. Korzystają z niej także niektóre szkoły z terenu byłego powiatu przemyskiego. Mimo stosunkowo krótkiego okresu zebraliśmy już sporo doświadczeń. A jeśli idzie o dobre przykłady, to na wyróżnienie zasłużyli bezsprzecznie między innymi: opiekun „czwórki” — OPPD, „piętnastki” — ZPP i „dziesiątki” — SANWIL...

Mówi dyrektor Szkoły Podstawowej nr 10: — Nie znajduję słów uznania dla naszego opiekuna. „Sanwil” zajął się nami naprawdę serdecznie, zawdzięczamy to autentycznemu zaangażowaniu dyrektora Kozłowskiego. Podam pani przykład z ostatniego tygodnia. Zepsuła się rura wodociągowa, nie znaleźliśmy fachowca do usunięcia awarii, więc w końcu zadzwonił do zakładu, w dwa dni nie było po niej śladu... Bezinteresownie przeprowadzili też remont internatu przy Lelewela, który adaptowaliśmy na cele szkolne, zresztą zawsze pomagają nam w remontach bieżących i usuwaniu usterek. Duża to dla nas wyręka...

Co w zamian my dajemy? Przyszan, że do tej pory jeszcze nic nie zrobiliśmy, choć akurat mijają rok naszych kontaktów. Mamy jednak w zamiarze

przygotowywać dla załogi występy artystyczne, wykonywać prace porządkowe w otoczeniu zakładu, w ogóle robić to, na co nas stać...

W „czwórce” nie zastałam nikogo kompetentnego do udzielania informacji. Natomiast w „piętnastce” — pod nieobecność dyrektora, jako że ostatnie dni wakacji naszpikowane były naradami — uciętą sobie rozmówkę z panią urzędniczą w sekretariacie.

— Zakłady Płyt Piłśniowycy opiekują się naszą szkołą od momentu jej powstania, to jest już osiem lat. Nasza młodzież korzysta z zakładowego autokaru na wycieczki, otrzymujemy eksponaty do pracowni zajęć technicznych, ich fachowcy przeprowadzają drobne remonty w szkole, że nie wspomnę już o płytach na gazetki ścienne...

Nasi uczniowie dają dla załogi okolicznościowe występy, uczestniczą też w pracach porządkowych na przyzakładowym osiedlu oraz w otoczeniu samych zakładów... To tyle, co wiem z własnych obserwacji — zastrzegła się moja rozmówczyni.

Rozumiem, lista obopólnych korzyści płynących z porozumienia o współpracy, może być znacznie dłuższa.

W PROCESIE dydaktycznym — realizowanym w ramach nowo obowiązującego modelu oświaty — podkreśla się potrzebę szerokiego współdziałania wszystkich ogniw wychowawczych, odpowiedzialnych za wykształcenie sylwetki młodego człowieka. Obok szkoły, harcer-



stwa i domu, coraz głośniejszą rolę, jaką mają do spełnienia zakłady patronackie. Konieczność takiej współpracy dostrzegają nie tylko władze oświatowe, mocno ją akcentują również związki zawodowe.

Dwa tygodnie temu na jednym z pierwszych posiedzeń WRZZ podjęto program współdziałania zakładów pracy ze szkołami w województwie prze-

mym. Opracowano go pieczołowicie, wyszczególniając obowiązki obu umawiających się stron.

Wspomnijmy przykładowo o kilku punktach umowy. Zakład obejmujący opiekę powinien m. in.: nieść pomoc w urządzaniu gabinetów przedmiotowych i pracowni zajęć technicznych; udostępniać własne laboratoria i placówki doświadczalne nauczycielom zawodu w szkołach; organizować spotkania młodzieży z produkcyjnymi brygadami pracy, by wyrabiać właściwe wyobrażenia o zawodzie; pomagać w realizacji programu akcji społecznej i organizowaniu czasu wolnego uczniów; pomagać w przeprowadzaniu remontów i prac społecznie użytecznych na rzecz szkoły itp.

Zakładowe komitety opiekuńcze, nadzorowane przez rady zakładowe, wybierane są na okres 3 lat. Mogą one sprawować patronat nad kilkoma szkołami lub innymi placówkami opiekuńczo-wychowawczymi. Dobry przykład dali kolejarze, którzy rozłożyli opiekę nad szkołą w Hurku oraz nad przedszkolem Czytelniczek „Życia”.

Powie ktoś, że brakuje możnych mecenasów. Nie w kiesie problem, lecz w dobrej woli. Wszak mniejsze zakładziki mogą powołać wspólny komitet opiekuńczy. Chętnie spopularyzu-

jemy taką inicjatywę na łamach „Życia”. W obecnym roku szkolnym nie powinno być w naszym województwie ani jednej szkoły zdanej tylko i wyłącznie na własne siły.

CHODZI TU zwłaszcza o wiejskie placówki nauczania, do których uczęszcza blisko 70 proc. ogółu uczniów. Oczkiem w głowie są gminne szkoły zbiorcze, działające na razie w 17 miejscowościach. Mają one do wypełnienia niezwykle ważne zadania, sprowadzające się m. in. do pracy z uczniem zdolnym i upowszechniania olimpiad przedmiotowych; rozwijania wychowania zdrowotnego (duży nacisk na rozwój sportu szkolnego, wszelkiego rodzaju spartakiad itp.); troski o ucznia dojeżdżającego i znajdujące się w ciężkiej sytuacji materialnej; wreszcie do umocnienia roli ZHP w szkole.

Sprostać tym wymogom będzie można pod warunkiem należytego wyposażenia bazy nauczania i po zabezpieczeniu kadry o wysokich kwalifikacjach zawodowych... — podkreślali w swoich wystąpieniach sekretarz KW PZPR Zenon Czech i kurator Adam Masternak, podczas poprzedzającej rozpoczęcie roku szkolnego roboczej narady dyrektorów placówek oświatowych, inspektorów i wizytatorów.

A. B.

Poznajmy się

WCZORAJ SĄSIEDZI — DZIŚ PARTNERZY



REPORTAŻ Z JAWORNIKA POLSKIEGO ZAMIESZCZAMY NA STR. 5

JAWORNIK POLSKI — miejscowość odległa o 28 km na południe od Przeworska, będąca końcowym przystankiem kolejki wąskotorowej, popularnej ciuchci jeżdżącej ongiś aż do Dynowa. Niezapomnianych wrażeń dostarcza turystom przejazd przez blisko kilometrowy tunel. Osada wzmiankowana w roku 1448, założona przypuszczalnie w wieku XIV, prawa miejskie nabyła w wieku XV. Od roku 1472 — własność rodowa Kmitów. Jeszcze w XIX wieku Jawornik Polski stanowił dość ruchliwe miasteczko. Na skraju wioski znajduje się zabytkowy kościół

wymurowany w początkach ubiegłego stulecia.

Do dziś zachował się w centrum wsi duży czworoboczny plac, pośrodku którego stoi budynek ratusza, obecnie siedziba Urzędu Gminy i poczty. Rynek otaczały niegdyś drewniane domy podcieniowe. Miejsce dawnej zabudowy zajmują nowoczesne domy i wille. W wielu z nich ulokowano prywatne kwatery turystyczne.

Za wsią droga prowadzi stromym stokiem na grzbiet wzgórza zwanego Łysą Górą (około 380 metrów n.p.m.), skąd rozcią-

cza się przepiękny krajobraz Pogórza, a przy dobrej pogodzie, patrząc w kierunku południowym, dostrzec można dolinę Sany. Okoliczne lasy obfitują w jagody i grzyby.

Jawornik jest siedzibą gminy, w skład której wchodzi 8 miejscowości o charakterze typowo rolniczym. Na miejscu ośrodek zdrowia, apteka, kino „Jawor”, GS, Bank Spółdzielczy, restauracja, spółdzielnia mleczarska, kilka sklepów. Instytucje te — wraz z trzema zakładami produkcyjnymi — zatrudniają łącznie blisko 500 osób.

Miejscowe zakłady produkcyjno-usługowe określić można mianem: „małe, ale ważne”.

Zakład metalowy specjalizuje się w produkcji szaf laboratoryjnych na eksport. Świadczy też usługi ślusarskie, instaluje urządzenia c.o., wod.-kan., itp.

Zakład drzewny zajmuje się produkcją mebli, głównie kanap, od czasu do czasu sprzedawanych również w Jaworniku. Świadczy usługi z zakresu stolarki budowlanej.

Zakład odzieżowy stanowi domenę kobiet (w zwartym zakładzie i w chałupnictwie znalazło zatrudnienie ok. 150 osób).

Szyje odzież ochronną, m. in. białe fartuchy, kombinezony, wataowane bluzy dla gdańskich stoczniovców. Produkcja na dwóch zmianach. Już w roku przyszedł znacznie się rozbudować, której koszty oblicza się wstępnie na około 100 mln zł. W nowych obiektach, oprócz przestronnych szwalni, znajdują się również nowoczesnie wyposażone pomieszczenia socjalne dla załogi. Zatrudnienie wzrośnie do celowo do 400 osób.

Już wkrótce specjalnością miejscowej sp-ni mleczarskiej będzie produkcja sera ziolowego (przeworskiego).

Wojewódzka inauguracja roku szkolnego w Dzikowie Starym

Niecodzienna uroczystość przeżywała uczniowska społeczność w Dzikowie Starym, gdzie 21 bm. odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Przybyli nań m. in.: przedstawiciele władz partyjno-administracyjnych i oświatowych z I sekretarzem KW PZPR Zdzisławem Drewniowskim, wojewodą przemyskim Czesławem Hodórem oraz kuratorem oświaty i wychowania Adamem Masternakiem. Uroczystość uświetnił występ słynnych przemyskich dzieciaków w kolejarzskich mundurach pod batutą niezawodnego prof. Włodzimierza Steciaka.

Przystronna sala gimnastyczna, świetlica, stolówka itp. urządzenia socjalne, 10 izb lekcyjnych, dobrze wyposażone pracownie przedmiotowe oraz wysoko kwalifikowani nauczyciele — oto pokrótce obraz szkoły, jakiej niejedną mógłby dzikowianom pozazdrościć, szkoły — dodajmy — modernizowanej i rozbudowanej systemem gospodarczym. Stosuje się tutaj sprawdzona w praktyce (tzw. metoda poszukiwawcza, zwraca się też baczna uwagę na pracę z indy-

widualnym uczniem, różnicując wymagania, organizuje się zespoły wyrównawcze dla dzieł mniej zdolnych, a także wprowadza się odrobienie lekcji w przyszkolnej świetlicy pod okiem nauczyciela.

Zarządzeniem kuratora z dnia 21 sierpnia br. szkoły w Dzikowie Starym nadano miano Gminnej Szkoły Zbiorczej.

Uczęszcza doń 284 uczniów, w tej liczbie 33 pierwszoklasistów nowo przyjętych w szeregi szkolnej społeczności. Niezwykle wzruszające chwile przeżywały maluchy (nie mniej przejęli byli również rodzice), gdy po uroczystym pasowaniu, którego dokonał gminny dyrektor Franciszek Półc, składały przyrzeczenie, że będą pilnie się uczyć i przestrzegać dyscypliny, by przynosić chlubę wychowawcom.

„...Szkoła w Dzikowie Starym, jako jedyna w województwie przemyskim mianowana w tym roku szkolnym Gminną Szkołą Zbiorczą, stanowi doskonały przykład, jak społeczny kosztem zbudować można porządny, funkcjonalny obiekt. Mimo dokonanej modernizacji i rozbudo-

wy — już dziś wydaje się ona za ciasna. Wszak potrzeby i wymagania z roku na rok rosną...” — powiedział m. in. w swoim wystąpieniu I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski, składając uczniom życzenia jak najlepszych wyników, nauczycielom zaś zadowolenia i sukcesów w pracy dydaktycznej.

Spółcześnie gminy Dzików wykazuje dużą aktywność. Dowodem tego zaangażowania są m. in. oddane w tym roku do użytku dwa domy nauczycieli, będący w stanie surowym obiekt szkolny w Woli Cewkowskiej i zamiar budowy nowej szkoły w roku przyszłym w samym Cewkowie.

Dorosłym stara się dotrzymać kroku młodzież. W bieżącym roku szkolnym uczniowie zobowiązali się wykonać prace społecznie użyteczne na rzecz szkoły i środowiska o wartości 85 tys. złotych. Kryje się za tym budowa boiska i placu zabaw, konserwacja urządzeń sportowych, pomoc przy budowie miejscowego domu kultury, sadzenie drzew i krzewów oraz opieka nad miejscami pamięci narodowej. (alb)



DOZWOLONE OD LAT 18

Droga Redakcjo! Przyjmij gratulacje za śmiałe podjęcie tematu, który od dawna leżał mi na sercu...

Uważam, że dobrze się stało, iż Twój felietonista Marcin Nowina zajął się wreszcie sprawą jakże dziwnie kwalifikacji filmów wyświetlanych w naszych kinach. Wprawdzie w ciągu kilkunastu lat zmieniły się obyczaje, ale chyba nie na tyle, by na filmy przepojone grozą i seksem chodziły 15-latkowie — a taką dolną granicę wieku najczęściej spotyka się na afiszach i plakatach reklamujących różne wytwory rodzimej i zagranicznej kinematografii. Złe się również dzieje, że pracownicy kin nie przestrzegają nawet tej problematycznej i dyskusyjnej granicy.

Może dosadność Marcina Nowiny (dosadność w interpretacji zagadnienia i słownictwie użytym w jej przedstawieniu) zaskakuje ludzi odpowiedzialnych za dopuszczanie filmów do wyświetlania. Tylko trzeba wysłać wycinek z tygodnika do Warszawy — niech tam wiedzą, co sędzi się o tej sprawie na tzw. prowincji, która choć wcale nie myśli kategoriami Świętej Inkwizycji, ale ma trochę rozsądku i wie co dobre i złe, co pożyteczne, a co szkodliwe.

Łączę wyrazy szacunku
Z. K.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Szanowna Redakcjo! Daleki jestem od utożsamiania się z głosem opinii publicznej. Obce mi są również pruderyjne wyobrażenia o czystości myśli i słowa. Wydaje mi się jednak, iż tygodnik mający ambicje być czymś więcej niż zwykłym brukowcem powinien bardziej starannie selekcjonować publikacje swoich pracowników. Refleksja ta przyszła mi do głowy po przeczytaniu artykułu Marcina Nowiny w numerze z dnia 13 sierpnia 1975 r., zatytułowanego „Dozwolone od lat 18”. Nie mogłem doszukać się w nim ani dowcipu, ani morału. Cenna zaś zapewne intencja podana w towarzystwie lejącej się krwi, spermy, 8-letniego Piotrusia i 6-letniej Małgosi — to chyba zbyt wiele, jak na gusta przeciętnego odbiorcy poczytynego skądinąd czasopisma, tym bardziej iż sam tytuł artykułu spowoduje zapewne, że z największym zainteresowaniem przeczyta go moja 14-letnia córka.

Sądze, że niewątpliwie b. ważki problem poruszony w artykule nie pretenduje jednak do tak drastycznej szaty, karmienie zaś czytelnika wytorami wyobraźni o wpatliwych walorach wychowawczych — za mocno niestrawne...

Z poważaniem
Bogusław Gąszewski
Przemysł, Raclawicka 1

Fragment kończący ostatnie zdanie listu p. Gąszewskiego pozwolił mi sobie wykreślić w obawie, aby tych drastycznych i żenujących wyrażań nie przeczytała jego 14-letnia córka. Jednocześnie pragnę poinformować pana Gąszewskiego, że „sperma” jest wyrazem figurującym nie tylko w podręcznikach medycyny, lecz również w słownikach języka polskiego. Zdecydowanie wulgarnego charakteru nabiera użycie tego wyrazu dopiero w takim kontekście, jaki — z tych właśnie przyczyn — z listu wykreśliłem, za co przepraszam. O niekonsekwencji rozumowania mego adwersarza pisać nie zamierzam, bo są one zbyt oczywiste, a ponadto wyrecytuj już mnie inny czytelnik, podpisujący się Z. K. Dodać jednak muszę, że jeśli podjął — nawet zdaniem pana Gąszewskiego — b. ważki problem, to nie bardzo rozumie, dlaczego w ogóle miałbym się z tego tłumaczyć.

Marcin Nowina

KOLEJNY WIEJSKIEGO HANDLU

Tak się złożyło, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy odwiedzałem wiejskie sklepy, otrzy-

małyśmy kilka listów odnoszących się do sytuacji w placówkach handlowych podlegających GS w Birczy.

Czytelniczka z Birczy uskarżała się na niewłaściwe potraktowanie reklamacji: mieszkańcy Huty Brzuskiej narzekali na niechlujstwo i słabe zaopatrzenie miejscowego sklepu, zaś z Jasienicy sygnalizowano, że w tamtejszym sklepiku najtaniej (bo jest go pod dostatkiem i dostępne o każdej porze) nabyć wino, w co grają płci brzydkie, a na czym cierpia obciążone domem i rodziną kobiety.

Zagadnięty na te tematy dyrektor birczańskiej GS Marian Mlycekt wyjaśnił po kolei:

● Rzeźbiona reklamacja, podważana przez czytelniczkę, została naszym zdaniem właściwie zatłwiona. Jak podano w orzeczeniu komisji — bućki zostały zniszczone z winy użytkownika, mimo iż stosunkowo krótko były noszone. Obuwie było zabłocone i mocno zmoczone, i w takim stanie wyszło. Nie dziwnego, że odleciała się podeszwa. Czy wobec tego mieliśmy uznać za słuszne pretensje klientki?

● W Hucie Brzuskiej istotnie kuleje zaopatrzenie i sklep jest zaniedbany. Sklepowa, chociaż to kobieta, nie troszczy się o porządek. Nie pomagają kary nakładane przez sanepid, upomnienia ze strony GS. Mimo to tolerowaliśmy ją dość długo, bo nie było nikogo na jej miejsce. Teraz mamy już kandydaturę, zgodził się poprowadzić sklep, daliśmy mu skierowania na badania lekarskie i jeszcze w tym miesiącu (tzn. w sierpniu) powinien podjąć pracę. Sytuacja z pewnością zmieni się na lepsze, gdyż wszystko zależy przecież od człowieka.

● Problematyczna sprawa z napojami wysokokowymi w Jasienicy. W tamtejszym sklepie obok art. spożywczych sprzedaje się również wino. Pracownik jest, że w dniu wypłat, robotnicy pracujący w lesie wracają w stanie nieważkości, lecz czy wino za to wyłącznie sklepowego z Jasienicy? Wypłaty odbywają się w Birczy, po drodze do Jasienicy są jeszcze punkty przystankowe w Birczy Starej i w Sufezynie. Zlikwidować sprzedaż, o co dobija się wiele kobiet, to w pewnym sensie pozwoliłoby na nielegalną produkcję alkoholu. A z tym przecież walczyliśmy.

TELEWIZOR JEST JUŻ NAPRAWIONY

W związku z zamieszczoną w Waszym tygodniku notatką pt. „Zepsuty telewizor”, spowodowaną skargą ob. Jana Brzeźawskiego, zam. w Koźminie, informujemy: Pierwszą naprawę odbiornika TV „Saturn” (nr fabr. 276736) dokonał pracownik zakładu RTV w Birczy ob. J. Honicki, stosując przy jej wykonaniu zastępczą część TVL-31, zamiast — 40. Zastosowanie innego w typie elementu nie zdało egzaminu w pracujących układach telewizora i stał się jego awarie. Brak natomiast właściwego spowodowania był niewłaściwą realizacją zamówienia OW/ZURT Lublin, przez którą to jednostkę zakład jest zaopatrywany.

Z uwagi na powtarzające się defekty, pracownik zakładu RTV polecił klientowi przywieźć odbiornik do placówki usługowej. Dopiero po licznych staraniach udało się „zdołać” w Rzeszowie 2 szt. cewek TVL-40.

Od dnia 8 VIII br. odbiornik jest naprawiony i czeka na odbiór przez ob. Brzeźawskiego.

Za powstałą sytuację uprzejmie przepraszamy.

Pełnomocnik Zarządu
d.s. Produkcji i Usług
Franciszek Dorosz

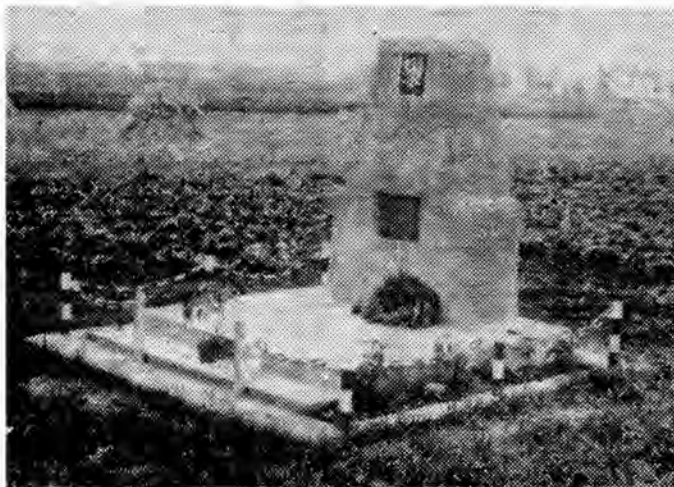
DACH BĘDZIE NAPRAWIONY

W odpowiedzi na list „Czekamy na remont”, opublikowany w „Zyciu” z dnia 23 lipca br., Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Przemyslu uprzejmie informuje, że po dokonaniu wizji lokalnej stwierdzono zły stan techniczny pokrycia dachowego na budynku przy ul. Tarnawskiego 5.

„(...) MZBM dołoży wszelkich starań, aby do końca III kwartału br. dokonać zabezpieczenia dachu przed przeciekami, natomiast w r. 1976 dokonać remontu kapitalnego...”

Korzystając z okazji, dyrekcja MZBM zwraca się z apelem do użytkowników administrowanych przez nią budynków, aby przyszli z pomocą w realizacji niektórych robót remontowych (np. w robotach blacharskich, gdzie jest zbyt mało fachowców, a potrzeby niewspółmiernie wysokie), przy czym materiały zostaną dostarczone, a koszty robocizny zwrócone wg obowiązujących cenników. Z-ca dyrektora d.s. technicznych Mieczysław Kassan

TYM, KTÓRZY POLEGLI...



Na polu, przy drodze pomiędzy Poździaczem a Nakłem, w miejscu, gdzie do niedawna znajdowały się dwa zniszczone krzyże, postawiono pamiątkowy, betonowy obelisk. Jak głosi napis — 3 czerwca 1945 roku zginęli tu zabici przez UPA milicjanci: Józef Zwirkowski i Jacek Hajduk.

em
Fot. TZ

DZIĘKUJEMY!

Znad słonecznego Baltyku, z udanych wczasów rodzinnych nadstali pozdrowienia państwo: Anna i Roman Barańscy, Krystyna i Tadeusz Sobieniowie oraz Krystyna i Witold Laurowie. W zupełnie odmiennym nastroju pisana była karteczka z Częstochowy, której autorami są panowie: Krzysztof Tulej i Zbigniew Nowak, uczestniczący w rajdzie po ziemi częstochowskiej. W wymownym postscriptum donoszą oni, że zastali miasto oczekujące deszczem, mimo iż synoptycy zapowiadali pewną pogodę.

Z wędrowki po Roztoczu otrzymaliśmy pozdrowienia od uczestników rajdu zorganizowanego przez PKP oraz kierownika grupy Mieczysława Pawliśzaka. Z wczasów w Wiselce nadeszła karteczka od pp. Sarnowskich, zaś z Polanicy-Zdroju — od P. Marii Gibalewicz.

Ze Szczecina wierszowane pozdrowienia nadeszła pani: Agnieszka Święcka i Bogumiła Ruśnica, a ze skapanego w słońcu Azerbejdżanu napisali państwo Zofia i Antoni Cieszyńscy.

Z obozu sportowego w Ustrzykach Dolnych napisali do nas piłkarze ręczni KKS „Czuwaj”. Uroczą karteczkę z Westerplatte otrzymaliśmy od pań: Małgorzaty i Lucyny Kalinśkich.

Z centralnego obozu dyskusyjno-politycznego dla studentek braci w Warszawie napisała do nas p. Alleja Pietruszka, przemysłanka studiująca na IV roku Akademii Medycznej w Lublinie.

się z drukiem podręczników. Jednak — jak podała prasa codzienna — jedynie połowa uczniów otrzyma nowe książki, pozostali muszą zadowolnić się używanymi. Księgarnia przy ul. Mickiewicza, co lat zajmująca się skupem i sprzedażą podręczników używanych informuje, że największy popyt panuje na książki do klas od I do IV, starsi uczniowie radzą sobie sami. Zdaniem księgarzy (naszym również) przydałaby się giełda podręczników — w naszym mieście nowość, gdzie indziej powszechnie uznawana forma zaopatrzenia w brakujące książki i lektury szkolne.

A gdyby tak z początkiem września samorządy uczniowskie zajęły się tą sprawą? Chętnie rozpropagujemy dobre wzory.

SPOTKANIE Z ADEPTAMI DZIENNIKARSKIEJ SZTUKI

Dziennikarze reprezentujący „Nowiny”, „Żołnierza Wolności”, PAP oraz naszą redakcję spotkali się z członkami Klubu Dziennikarzy Studenckich, którzy przebywają w Babicach na obozie wypoczynkowo-szkoleniowym. Obóz ten został zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki SZSP, Młodzieżową Wszechnicę i Dziennikarską działalność przy redakcji „Prometeja” oraz rzeszowski oddział SDP.

Oprócz zajęć praktycznych, młodsi adepci dziennikarskiej sztuki odbywają również spotkania z działaczami partyjnymi i młodzieżowymi. Starają się bowiem lansować sylwetkę zaangażowanego młodzieżowego dziennika-



RUCH NA PRZEJŚCIU W MEDYCE

W ostatniej dekadzie sierpnia na przejściu granicznym w Medyce znów panował wzmógłony ruch. Wiele turystów powracało w tym czasie z zagranicy, niektórzy wyjeżdżali dopiero na odpoczynek. W niektóre dni, pociągami i własnymi środkami lokomocji, przejście przekraczało blisko 10 tysięcy osób.

TO OBOWIĄZEK MPK...

Już od dłuższego czasu mieszkańcy osiedla Kmiecie, przede wszystkim bloków przy ul. Grunwaldzkiej 121 oraz Rzeczej 4 i 8 (łącznie niemal 300 rodzin), proszą dyrekcję Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Przemyslu o bliższe im, niż dotychczas, usytuowanie przystanków autobusowych. Niestety — bezskutecznie...

Wydaje nam się, że postulat nie jest aż tak trudny do zrealizowania. Przystanek „na żądanie” (przynajmniej) złagodziłby problem. Powinno się zresztą myśleć realnie: osiedle Kmiecie rozbudowuje się i zagadnienie ułatwienia mieszkańcom tu ludziom dojazdu do pracy w śródmieściu oraz w dzielnicach przemysłowych to obowiązek MPK! Bieganie do dość odległych przystanków przy ul. Narutowicza lub Bielskiego nie należy do przyjemności, szczególnie dla kobiet z dziećmi na ręku, które — nim staną przy warsztacie, za ladą albo usiadą przy biurku — muszą swoje pociechy oddać do żłobka lub przedszkola.

CHWALIMY...

„...niewidzialną rękę” za ustawienie dodatkowych ławek na placu Dąbrowszczaków, na wysepce okupowanej przez tłumy podróżnych. Od połowy sierpnia oczekiwanie na autobus PKS stało się mniej uciążliwe.

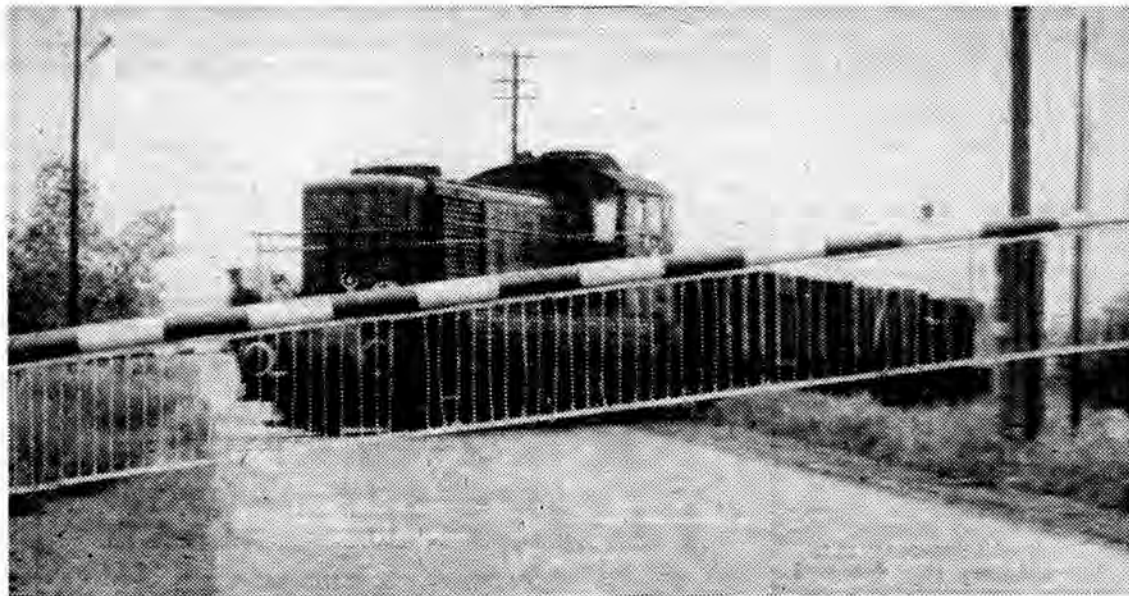
Ławki ustawiono również na postoju taksówek, mając na uwadze fakt, że w sezonie i na „taxi” czeka się niczym na Gołota.

GIEŁDA PODRĘCZNIKÓW

Wydawcy na czas uporali

WAŻNE I TRUDNE ZADANIA OCZEKUJĄ TRANSPORTOWCÓW W OKRESIE JESIENNO-ZIMOWYM

Plan przewozów za I półrocze br. został w województwie przemyskim wykonany. W drugim półroczu oczekują transportowców nowe, znacznie większe zadania. Tym właśnie sprawom poświęcono naradę aktywu partyjno-gospodarczego, której przewodniczył I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski. O problemach i zamierzeniach przewoźników mówił wojewoda Czesław Hodór.



Zbliża się okres wzmoczonej pracy transportowców. Już pierwsze zbiory ziemniaków spowodowały spójnienie przewozów. Warto także pamiętać, że rok bieżący, zamykający pięćdziesiąt lat, charakteryzuje się wysoką dynamiką rozwoju kraju i aktywnością produkcyjną załóg. Efekty dodatkowych wysiłków podejmowanych przez ludzi pracy zależą w dużym stopniu od terminowego przewozu produktów i surowców.

Województwa przemyskiego nie były w stanie podstawić żądanej ilości wagonów. Ponadto niewystarczająca ilość nowoczesnych urządzeń technicznych do załadunku komplikuje sytuację. Sporo kłopotów przysparzają również niezdyscyplinowani klienci, którzy często własny interes przedkładają nad ogólny, społeczny. Praca kolei w województwie charakteryzuje się także bardzo wysokim załadunkiem towarów pochodzących z importu.

Powoduje niepotrzebne przestoje pojazdów. Poważnym problemem jest także nieodpowiednia korekcyjna praca pomiędzy przewoźnikiem a odbiorcą. Zdarza się, że kierowca, który przyjeżdża z towarem po godzinie 15, zastaje zamknięty magazyn i musi czekać aż do następnego dnia. Tego rodzaju niedopatrzienia wynikają już tylko ze złej organizacji pracy i winny być jak najszybciej usunięte. Dotyczy to również braku ładowaczy, których niekiedy trzeba dopiero szukać, przedłużając postój samochodu. Ważne jest także, aby w okresie nasilenia przewozów maksymalnie wykorzystywać wszystkie rezerwy taborowe.

Zwiększenie i usprawnienie przewozów zależy w dużej mierze od prowadzenia robót załadunkowych w ciągu całej doby (również w dniach wolnych od pracy) oraz dostosowania do takiego cyklu wszystkich magazynów i urządzeń technicznych. Najważniejsza jest jednak właściwa postawa i dyscyplina nie tylko transportowców, lecz także ich klientów i wszystkich, od których zależy uzyskanie właściwych efektów. Sprawy transportu zaliczane są bowiem do najważniejszych problemów rangi krajowej. Wrazem tego jest m. in. powołanie do życia wojewódzkich sztabów do spraw przewozów i u-

szkolenia prac ładunkowych. Ich sprawna działalność winna wpłynąć na poprawę sytuacji w dziedzinie przewozów. Zbliżający się okres jesienno-zimowy będzie trudną próbą dla wszystkich transportowców. Wierzymy jednak, że doceniając znaczenie swej pracy, dołożą oni wszelkich wysiłków, aby z honorem zakończyć ostatni rok pięćdziesiątki. Pomocą służyć im będą ustalenia dokonane na wspomnianej na wstępie naradzie aktywu partyjno-gospodarczego województwa.

JM
Fot. TZ

Szczególnie trudne zadania są przed kolejarzami. W ostatnim okresie stacje PKP wo-

podobne trudności napotykają też pracownicy przemyskiego Oddziału PKS. Kulejące zaplecze w części zamienne

Liczne telefony, listy i rozmowy w czasie spotkań przy różnych okazjach. Wszystkie na temat obu przemyskich parków: starego — do którego czujemy ogromny sentyment, i nowego — w jego urządzaniu wielu z nas ma przecież swój bezpośredni udział.

Oburzenie i niepokój zdają się być uzasadnione. No bo iakże — zapowiadana renowacja zamkowego parku postępuje tak wolno, że wiara w końcowy, z niecierpliwością oczekiwany efekt, może się zachwiać; a w nowym parku — pustki, tylko od strony Lipowicy przyjdzie tu ktoś kiedyś i z goryczą patrzy na niszczące alejki i raz zaczątki urządzeń zabawowo-rekreacyjnych, na wysychające klomby róż...

Tak, nie jest to budzący obraz. Dlatego też zaniepokojonym spieszmy donieść, iż nie tylko oni przejawiają troskę o przemyskie parki.

Zmobilizowani przez Cytelników wybraliśmy się na spacer — na Górę Zamkową i Budy, następnie zasięgnęliśmy informacji u dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, a także kilku innych osób zajmujących się problemem. Dowiedzieliśmy się, że zamierzone prace w parku zamkowym — o czym pisaliśmy 23 października ub. r. — są realizowane, choć nie brak zasadniczych kłopotów (roboty elektryfikacyjne np. oświetlają nierytmicznie dostawę kabla). W parku lipowickim natomiast wykonawca, któremu powierzono budowę boiska, nie dotrzymał terminu... Cóż, takie jest życie: chciałbyś jak najlepiej — a pokrzyżują ci plany nieprzewidziane okoliczności — nie zawsze możliwe do pokonania w odpowiednim terminie.

Aktualny stan przemyskich parków, podobnie jak interweniujących u nas Cytelników, zaniepokoił władze wo-

jewódzkie. Za tym poszły decyzje:

- powołano zespół ludzi, który zajął się sprawą na roboczo;

- Biuro Urządzania Lasów i Geodezji Leśnej przeprowadzi inwentaryzację drzewostanu;

- zlecono specjalistom o-

pracowanie dokumentacji rekonstrukcji parku zamkowego (ma to być plan z prawdziwego zdarzenia, uwzględniający zagospodarowanie Góry Zamkowej według najlepszych wzorów, nawiązujący jednak do kształtu parku z lat jego świetności)...

A póki co — rozpoczęte prace, przede wszystkim roboty elektryfikacyjne, mu-

szą przebiegać sprawniej i jak najszybciej muszą zniknąć szpetne wykopy i ogólny nieporządek

Istnieją również konkretne propozycje w odniesieniu do parku na Budach-Lipowicy, poparte autorytetem samego wojewody, inżyniera-leśnika z bogatym doświadczeniem.

Problem znalazł się więc w kręgu bezpośredniego zainteresowania pierwszego przedstawiciela władzy administracyjnej regionu, który mimo rozlicznych zajęć poświęca mu wiele czasu. Może to właśnie zmobilizuje do lepszego działania tych, których służbowym obowiązkiem jest dbałość o ową cząstkę g. sp. o. parki miejskiej.

Wojewoda Czesław Hodór myśli również o zorganizowaniu w Przemyśle zwierzyńca. Gdyby doszło do realizacji zamierzenia, byłby to piękny powrót do tradycji... Tak, bo zwierzyńiec istniał już kiedyś w naszym mieście. Nosił nawet dumną nazwę ogrodu zoologicznego.

Zaczęło się od tego, że jeden z obywateli, w 1962 roku, przekazał zarządowi parku otrzymanego w podarunku jelenia. Potem dokupiono drugiego jelenia i lanię, kilka lisów, małpę (rezusa), borsuka pięć wiewiórek. Powstała też ptaszarnia (okazy krajowe i orientalne). Ogród zoologiczny w Przemyśle — przez pewien czas jedyny w Galicji — nie egzystował zbyt długo, zaledwie kilka lat. Zwierzeta padały na skutek braku fachowej opieki, zdecydowano się więc ogród zlikwidować.

Dziś chyba do tego by nie doszło.

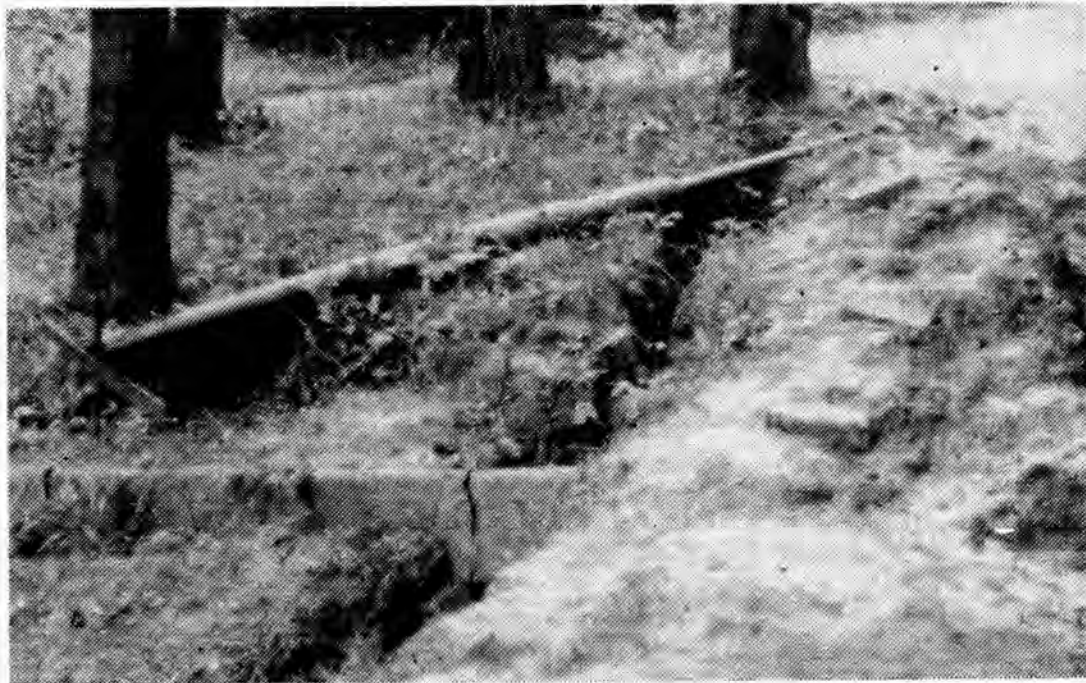
◆ * ◆

Przed stu trzydziestu trzema laty na Górze Zamkowej założono wspaniały park, którego zawsze zazdrościli Przemyślowi mieszkańcy innych miast. Wierzymy, że niedługo rozpocznie on drugą młodość. By wraz z nowym parkiem na Lipowicy służyć społeczeństwu jako teren przyjemnego wypoczynku.

Nasz optymizm jest uzasadniony.

LC

Zaniepokojonym w odpowiedzi Z DOZĄ OPTYMIZMU O PRZEMYSKICH PARKACH



Jeszcze trochę cierpliwości i w zamkowym parku znów zapanuje porządek. Znikną wykopy, a oświetlone wieczorami alejki na powrót załadnią się...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Urodził się Jasio Pluskwiak zwyczajnie, rzec by można nawet dobrze: jako syn literata Dezyderiusza i Antoniny, dekoratorki wnętrz. Dzieciństwo było nad podziw, piegawate i wrzaskliwe. Z podwórka często do wnętrza małego domku przy ulicy Hufcowej dobiegało: „Maamoo, on się bije!...”

— Dobrze, dobrze — mówiła pod nosem Antonina, jeśli akurat była w domu — niech się bije, nie ci nie będzie!

Lata biegły. Czasy nastąpiły pokojowe i demokratyczne, więc Dezyderiusz literat i Antonina dekoratorka, rada w radę uchwaliła, że ich pierworodny powinien się w przyszłości wyalięnować z burżuazyjnego środowiska. Zostanie szewcem — zdecydowali — wprowadzi w atmosferę rodzinną tę świeżość spojrzenia, bezpośredniość zachowań, szczerą uciechę właściwą ludziom kopyta i dratwy. Pewnie, byłoby jeszcze lepiej, gdyby został od razu robotnikiem — marzyli — ale powolutku, powolutku...

Wszystko wskazywało na to, że ambitny zamiar Pluskwiaków się powiedzie. Jasia od maleńkości ciągnęło do szewskich warsztatów. Patrząc na ręce mistrzów, obgryzał paznokcie, pluł i klął — słowem właściwe zachowanie opanował perfekcyjnie. Do salonów rodziców znosił stare kapcie, odrywał zelówki i obcasy, składał je na nowo, kłutł rece igłą, mozolnie i pracowicie wbił sztydło w starą skórę, uparcie ciągnął dratwę. Rodzice się radowali: patrzcie państwo, jaki zmyślny!

Ale w szkole było z Pluskwiakiem kłopotów co niemiara: zamiast podliczać słupki i deklamować wierszyki, gapił się Jasio bądź to na nogi koleżanek, bądź też pod ławką przeglądał fachowe pisma i książki. I tu, i tam podziwiał buty: na wysokich obcasach, kamasze, pantofelki, paski, trzewiki, lakierki z dziurkami i bez, kozaczki, laczki i trumniaki. Od tego patrzenia aż mu nieraz w oczach migotało i głowa go bolała: tyle tego było! W skrytości ducha marzył: ech, uszyć by kiedy jakie buty! Ale zaraz markotniał, bo z autopsji wiedział, że ma rączki lewe o bie, wieczne spocone, skóra z nich wypada, raszpli i pocięła utrzymać nie potrafią. Tym gorliwiej podglądał mistrzów drat-

wy, zaczął ich na ulicy, podkładał z warsztatów szcinki skóry, złamane stare sztydła, kłębki nici, pogięte gwoźdźdiki. Cóż, kiedy nadal nic z tego praktycznie nie wychodziło.

Wreszcie Jasio ukończył szkołę — bo i któż jej w naszych czasach nie kończy? Ucieszeni rodzice wszczęli natychmiast usilne starania o przyjęcie syna

uczelniani szewcy, po cichu, by nie doniosło się do rodziców Jasia i nie przysporzyło im dodatkowych zgrzytów.

Tak więc Jasio, który już dawno stał się Janem, nadal studiował. Z jego zaciekle kleconej tej samej pary butów ciągle wylazły gwoźdźdiki, wlewała się w nie woda, i oba były na

ny, młody — wzbudził zaufanie Jaskiera, który go polubił, przyhołubił, a nawet dokarmił.

Teraz już Pluskwiaka rozpierała pełna pycha. Rozповідаł wszem i wobec o swojej z Jaskierem przyjaźni, pieniał się, że Jaskier to najlepszy szewc, jakiego ziemia nosiła, że nikt mu w mistrzostwie nie dorówna — chyba tylko Szopkin z Albionki albo Rembut z Bordówki. Zapierał się, gdy ktoś wyraził sąd odmienny — wymyślał, pluł na innych szewców, odsądzał ich od czci i wiary. Uwierzył też, że sam jest szewcem znakomitym: nie dyplom, tylko tu! — klepał się spoconą dłońią po czole.

Teraz już otwarcie twierdził, że inni szewcy żyją z podkradania pomysłów jego i Jaskiera; w każdym bucie potrafił wskazać szew skradziony, kształt własny, pomysł dawno już przez siebie wykorzystany. Przystawał przed wystawami, swobodnie poruszał się po obuwniczych salonach, ze znawstwem i pogardą mówił o gatunkach skóry, garbnikach i farbach, kształtach i fasonach wszelkiego obuwia. Ponieważ krytykował wszystko, co nie wyszło spod maszyn Jaskiera — więc go z salonów przepędzano, a szewcy unikal go jak zarazy.

Tym większa pycha i gorycz rozdziły się w sercu Pluskwiaka, tym jadowitsza wzbierała w nim zawiść, nienawiść i pogarda. Być lekceważonym przez środowisko, do którego się pragnie wejść — któż by to zniósł? Rzucał się Pluskwiak z pięściami na czeladników i mistrzów, próbował intrygi i podstępów, by ich skłócić ze sobą i zyskać jeszcze czyjaś, prócz Jaskiera, przychylność. Wszyscy jednak pukali się tylko palcem w czoło i spokojnie powracali do swojej roboty. Tego Pluskwiak nie mógł już dłużej ścierpieć: rozbił jedną i drugą wystawę sklepu obuwniczego. Przy demolowaniu trzeciej go zatrzymano; stanowczy panowie w białej ujęli go pod ramiona i wsadzili do czekającego samochodu. Tu kończy się, niestety, humoreska i zaczyna samo życie.

Skądś to znacie, drodzy czytelnicy? Nie wątpię, nie wątpię. A przyobiecany moral? Otóż i on: nie rób butów, jeśli cię od tego głowa boli!

SCEPTYK

POUCZAJĄCE PRZYGODY PLUSKWIAKA

(HUMORESKA Z MORALEM)



na szewski uniwersytet. W czasie egzaminów dostojne grono szewców ze zgrozą patrzyło, co też Jasio wyprawia z narzędziami i skórą. Ze jednak punktowo środowiskowo, więc przyjęło go ostatecznie w poczet terminatorów. Przez wiele lat studiów szewski rektorat przymykał oko na brak postępów Pluskwiaka — taki dobrze urodzony! Ba, niekiedy z litości przyjmował jakiś zdeformowany, byle jak zsztyty przez Jasia kapeć, jako dowód mizernego postępu. Te chwile były obchodzone jako wielkie święto przez Pluskwiaków i niesłychanie wbijały Jasia w dumę.

Czas jednak biegi nieubłagane naprzód. Uczelniani koledzy naszego bohatera już dawno byli samodzielnymi czeladnikami lub mistrzami — a on nadal, w pocie czoła, z rozpaloną od gorączki głową, terminował wbiłki i kółków w zelówki, czyścił je raszplą, wyrównywał nożem. — Ten nigdy nie porządne nie zrobi — mówili między sobą u-

prawą nogę. Jasio w pocie czoła poprawiał, zmieniał, dopasowywał — bez skutku i bez większej już nadziei. Wreszcie, po dziesięciu latach nauk spłynęło na niego ośnienie: ludzie nie dorosli do tego, by nosić moje buty!

Ta objawiona pewność skłoniła go, by zbliżyć się do starego, uznanego mistrza, Jaskiera. Myślał tak: nie chcą moich butów? Tym gorzej dla nich. Ja im jeszcze pokażę! Będę pracował u Jaskiera, a część jego zasług i na mnie spłynie — i zaświecę na szewskim niebie jak ten księżyc błdy!

Mistrz Jaskier już nieco niedowidział, nie dosłyszał, ale na starych, solidnych maszynach nadal szyl, ciesząc się niejakim powodzeniem piękne, wygodne buty ze sztucznej skóry. A przy tym — jak na mistrza przystało — nie znał się na ludziach. Pluskwiak pochlebiał mu, jak mógł: a to warsztat pochwalił, a to surowiec, a to fason. Pokor-



KAMO - OSTATNIA MISJA



„Gdyby napisać o Kamo wszystko co o nim słyszalem nikt by nie uwierzył w prawdziwość istnienia takiego człowieka i czytelnik mógłby potraktować postać Kamo jak wymysł pisarza-beletrysty... Ale, jak to nieraz bywa, rzeczywistość przetrąca wszelkie wymysły literatów, górując nad fikcją swoim bogactwem i wyrazistością” — pisał kiedyś Maksym Gorki o tej barwnej, romantycznej postaci ruchu rewolucyjnego.

Niezwykle bogata i dramatyczna biografia Kamo, człowieka 6-krotnie aresztowanego w carskiej Rosji i poza jej granicami, 4-krotnie skazanego na karę śmierci, specjalnego kuriera Lenina i współpracownika Dzierżyńskiego w okresie rewolucyjnym — fascynowała filmowców od dawna.

W r. 1957 na ekranach pojawił się „Kamo-znany osobliście”. Akcja tego filmu obejmowała jeden z wczesniejszych epizodów biografii Ter-Petrosjana, który podczas wydarzeń 1905 roku — przebrany za księdza — organizował przemysł broni do Tyflisu, przygotowując powstanie miejscowych robotników przeciwko caratowi.

Tematem zrealizowanego w 1965 r. filmu „Kamo-niebezpieczna misja” stały się wydarzenia rewolucyjne roku 1918. Wykonując polecenie Lenina Kamo przedziera się przez kontrrewolucyjne oddziały białych, wioząc pieniądze i specjalne pełnomocnictwo dla bolszewickiego komisarza Kaukazu.

W filmie „Kamo-ostatnia misja”, zamykającym trylogię, przedstawione są wydarzenia z ostatnich 2 lat życia Kamo, który po wypełnieniu specjalnej misji w Persji, już po powrocie do kraju, zginął tragicznie w wypadku ulicznym w Tbilisi 14 czerwca 1922 r.

We wszystkich częściach trylogii występuje w roli Kamo popularny w Armenii aktor teatralny i filmowy Gargen Tonun.

Tłum. JN

MIASTO NAD SANEM W OCZACH RUMUŃSKIEGO DZIENNIKARZA

Ostatnio w redakcji „Nowin” w Rzeszowie gościł dziennikarz gazety „NEUER WEG” z Bukaresztu — Ferdinand Koch, który między innymi zwiedził Przemysł. Swoje wrażenia z pobytu w mieście opublikował po powrocie do Rumunii w raporcie pod tytułem „PRZEMYSŁ — MIASTO NAD SANEM”. Fragmenty reportażu zamieszczamy poniżej.



☆ ◆ ☆

Stoimy wysoko nad Przemysłem, na Górze Zamkowej. Z imponującego niegdyś zamku średniowiecznego zachowało się tylko i skrzydło i wieża strażnicza. Służą one obecnie za siedzibę założonego w 1869 r. teatru amatorskiego. W tyle za ruinami leży park, którego ścieżkami każdy przemysłanin przechodził wielokrotnie ze swoją dziewczyną lub z żoną i dziećmi.

Przy wejściu do parku stoi rzeźba kamienna przedstawiająca pastera grającego na fujarce, wokół której narosło wiele legend. Wszystkie sprowadzają się do jednego: fujarka pasterska wyda dźwięk przy powrocie ze spaceru młodej pary, jeżeli... I tutaj następują warunki, które są ciężkie do spełnienia, gdy się jest młodym i zakochanym, a dla partnera odczuwa się to, czego w słowach nie można wypowiedzieć... Starzy i młodzi, swojacy i obcy,

wspinają się na Górę Zamkową, skąd czar malowniczego Przemysła, tak często opisywany, można rzeczywiście pojąć i zachwycić się nim, jeżeli spogląda się na pełne wież miasto, które ze swoimi średniowiecznymi budowlami tworzy kolorowy krajobraz.

Rzemiosło i handel daly niegdyś mocne podwaliny sławie Przemysła, który jako ośrodek administracyjny rejonu rolniczego aż do drugiego wojny światowej żył w spokoju. Z chwilą, gdy polscy robotnicy i chłopcy ujęli swoje losy we własne ręce, także tu dokonano się znaczne przemiany społeczne i gospodarcze. Warto podkreślić, że rzemiosło w mieście nad Sanem ma nadal zielone światło. Istnieją tutaj takie zawody, które gdzie indziej poszły już w zapomnienie. W małych warsztatach wytwarza się nie tylko małe przedmioty, lecz także wyroby, których jakkolwiek nie szacuje się na wagę

złota, są eksportowane i przynoszą krajowi zyski w dewizach.

Wielkim popytem i uznaniem w Polsce i wielu innych krajach cieszą się na przykład wyroby pana Ludwika Walata. To co on wystruguje wraz z czterema czeladnikami z korzeni drzew egzotycznych, uchodzi jako symbol prawdziwego mężczyzny, chociaż palenie fajki nie jest namietnością każdego. Na pytanie, czy z powodu światowego trendu przeciw paleniu tytoniu nie obawia się, iż będzie musiał zmienić zawód — król fajek (tak go bowiem nazywają krajanie) odpowiada: „Gdybym chciał nadażyć z wykonaniem wszystkich napływających zamówień, musiałbym zakład rozbudować...”

Miesięcznie wytwórnie Ludwika Walata opuszcza tysiąc fajek różnych modeli, przy tym ich twórca nie zapomina o wzbogaceniu własnej kolekcji. Bardzo często jest ona eksponowana na wystawach i przy-

nosi mistrzowi dyplomy i medale, jako wyraz uznania dla jego sztuki...

Zakład Felczyńskich tradycyjnie już, od pokoleń, troszczy się o „dobry ton”, ponieważ tutaj odlewa się dzwony. Obok matematycznych i technicznych zdolności proces ten wymaga jeszcze dużego doświadczenia. Wprawdzie odlewnictwo dzwonów nie jest dziś żadną tajemnicą, mimo wszystko dla laików dzieje się tu coś tajemniczego. W dalszym ciągu stosuje się siersć cieląt, piwo, żółtko, plewy jęczmieńne jako dodatki do gliny, z której ukształtowane są dzwony. Z pewnością prace te są rzeczą rutynową, ale niełatwo jest przygotować tzw. żeberko z drewna, które nada dzwonowi formę, siłę i tym samym właściwy dźwięk. Są tutaj również tajemnice zależne od talentu, którego nie da się matematycznie obliczyć...

SLUB BYŁ ZAMÓWIONY NA DRUGĄ Z SIERPNIOWYCH SOBÓT. Panna młoda pracuje wprawdzie w stolicy Podkarpacia, lecz wywodzi się z tych stron i żeby tradycję stało się zadość — weselisko odbyć się musi w jej rodzinnym domu.

Przyjechała w piątek zrozpaczona. Nie miała jeszcze białych pantofli, a jak tu stanąć na ślubnym kobiercu w byle jakich butach. Ze zmartwienia zwierzyła się kierownicze USC czy ktoś z znajomych pracowników Urzędu Gminy. Dość, że nie zastanawiając się długo, ktoś tam zaoferował się pójść z nią do miejscowego sklepu — i choć akurat przeprowadzano spis kontrolny towarów — w drodze nadzwyczajnego wyjątku została obsłużona. Opuściła sklep niewymownie szczęśliwa: wreszcie skompletowała strój na sobotnią uroczystość! Tak to jej siostry pozostawiła w ręce.

WJAWORNIKU ZADNA NOWOSC. Ludzie życzliwi tu sobie nawzajem, a już punktem honoru jest, by przybysze wywozili stad jak najmiłsze wrażenia, bo wówczas wiadomo, że zechcą wrócić.

Kiedy więc zjechała na zimowisko blisko 40-osobowa grupa zapalonych narciarzy, a w miejscowym hoteliku ani też w kwaterach prywatnych nie było ani jednego wolnego łóżka, oddano gościom do dyspozycji świetlice Urzędu Gminnego, która służyła im za sypialnię przez okres pobytu. Oczywiście wóiwier znoważli uprzedzeni i przeproszeni za pewne niewygody. Dla nikogo nie była zaskoczeniem ta nowa sytuacja, przywieźli ze sobą śpiwory i materace. Zwyciężyła miłość do nart, rześkiego powietrza i malowniczych okolic. Wracali zadowoleni.

— Zimy ostatnio nam nie sprzyjają — ubolewa sekretarz biura Urzędu Gminy ZOFIA BUKOWSKA. — Snieg mieliśmy bodaj jedynie na inaugurację sezonu narciarskiego 1970/71, kiedy to uruchamialiśmy nasz wyciąg. W następnych latach śniegu było tyle co na lekarstwo...

Kto raz zaznał przyjemności narciarskich szusów po stokach wzniesień okalających Jawornik, wraca. Nic dziwnego, skoro wieś zabiega o względy gości wszelkimi możliwymi sposobami. Ni-

czym panna do wzięcia kokietuje, umizga się, podkreśla swoje walory. I obiektywnie przyznać trzeba, że panna to posażna i głowę ma nie od parady.

Z początkiem lat 70, kiedy to rządy w ówczesnej GRN sprawował człowiek wielce oddany sprawom turystyki, BOLESŁAW KOŁECZEK (obecny kier. zakładu odzieżowego), powstał zamysł budowy basenu. Był rok 1972, kiedy inicjatywa zaczęła się konkretyzować. Z okien ratusza, gdzie dziś urzęduje pani naczelnik ANNA JAMROZIK, widać jak na dłoni misę basenu, z którego — mimo iż oficjalnie nie był jeszcze otwarty — skorzystało już wielu wycieczkowiczów, sporo młodzieży szkolnej.

Informowano mnie, że pod koniec bm. kąpielisko powinno otworzyć podwoje, jako że prace wykończeniowe pozostało niewiele. Chodziło głównie o uporządkowanie i urządzenie budynku socjalnego, w którym nabyć można bilety wstępu, napić się czegoś chłodnego, swobodnie przebrać i pozostawić ciuchy na przechowanie. Pełne ręce roboty będzie miał teraz pracownik do spraw turystyki: zimą — obsługa wyciągu, latem — piecza nad kąpieliskiem.

Wiesz z basenem i wyciągiem narciarskim — to niebywałe! Nie koniec na tym.

— Jeśli idzie o temat „turystyka” — kontynuuje Z. Bukowska — to trzeba dodać, że aktualnie trwają prace adaptacyjne w budynku popołudniowym w pobliskich Hadlach Szklarskich.

Chcemy tu urządzić ośrodek kolonijno-wypoczynkowy dla 60 osób. Dążymy do tego, by pierwsze zimowisko dla młodzieży szkolnej urządzić już w styczniu 1976. Jeśli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, wykonawcy — to jest grupa remontowo-budowlana działająca przy Urzędzie Gminy i Zakład Gospodarki Komunalnej z Przeworska — powinni w czasie uporać się z robotą.

WKIOSKU „RUCHU” — służącym po trosze także za punkt informacyjny i poczekalnię PKS — od 6 lat DOROTA SZPINDOR. Uśmiechnięta, przyjazna. — Lubię swoją



pracę — powiada — toteż z przyjemnością spędzam tu cały dzień...

— Pani Dorotko, „Przekroju” już nie ma? Szkoda, i co ja będę czytała?! Zawiedziona mi na. Więc sięgam po ten popularny krakowski tygodnik, kupiony w niedzielę w Przemyślu, i z braku czasu na lekturę, ledwie rozciąję. Ileż radości u spędzającej w Jaworniku urlop rzeszowianki! Jej brat przyjeżdża tu co roku aż z legnickiego zagłębia miedziowego. Chwali sobie świeże powietrze, malownicze krajobrazy, obfitujące w jagody i grzyby lasy. Czegoż więcej trzeba?

— Nie wie pani, czy autobus do Przemyśla pojechał?

— Nie było go dzisiaj wcale — pada odpowiedź — już drugi dzień z kolei wypadł z kursu, ale niech pan próbuje przez Dynów...

— Pekaes kursuje bardzo nieregularnie — usłyszę utyskiwania w gminie. — Otrzymałismy bezpośrednie połączenie z Przemyślem dopiero z chwilą powołania województwa. Nikt się nie pytał, o jakiej porze naj-

lepiej by nam odpowiadał autobus. Tym o dziesiątej to ani na naradę, ani na zakupy, za późno. Czy nie można byłoby przyspieszyć, tak, by stąd odjeżdżał przed siódmą?

Kioskarka uskarża się na małe nadzieje prasy, przecież teren bądź co bądź letniskowy i powinien być w jakiś sposób uprzywilejowany. A tu jedynie rolniczy czasopism pod dostatkiem. Tygodniowa „kolorówka” znika w oka mgnieniu. Wystarczy dla nielicznych wybrańców, co wywołuje psoczenia znakomitej większości. Pytam o „Życie Przemyskie”. — Przychodzi dwa egzemplarze, co oznacza wzrost o całutkie... 100 procent! Zanim utworzono województwo przemyskie, był tylko jeden numer, który z rzadka znajdował nabywcę. Teraz to co innego — wszyscy bardziej zainteresowani i ciekawi, co też słychać w wojewódzkiej stolicy, dzięki czemu i „Życie” poczytniejsze...

Niedomogiem jest również brak miejscowych widowisk. „Ruch” oferuje karcetki z Ja-

rostawia, Przeworska, Dynowa, Przemyśla. A tu przecież też ładna okolica i jest co pokazać. Kiedyś, parę lat wstecz, rozsyłano zdjęcia reklamujące walory wypoczynkowe Jawornika. Wykonywał je, na zlecenie GRN, fotomator STANISŁAW DUBAJ. Ta swoista reklamówka trafiła do PTTK-ów na Śląsku, w Warszawie i na Wybrzeżu, wysyłano ją w listach do rodzin i znajomych za granicą.

Tym sposobem dorobił się Jawornik stałych bywalców. W sezonie, liczący 22 miejsca hotelik pęka w szwach. Na szczęście przybywa kwatery prywatnych. Wiele nowych domów wznosi się z myślą o pokojach turystycznych odpowiednio urządzonych.

Na jawornickim rynečku, gdzie co poniedziałku odbywają się tradycyjne jarmarki, przyciągające uwagę przybysza z wolna zanikającymi wyrobami sztuki ludowej — obok rodzimych fiatów — parkuje dziś granatowy renault z francuską rejestracją.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

1 POLSCY PARYŻANIE

W Paryżu mieszka wielu Polaków, którzy swymi zdolnościami, umiejętnościami i patriotyczną postawą przynoszą sławę swojej ojczyźnie. Są jednak i tacy, którzy za cenę pobytu nad Sekwaną potrafią za kilka franków sprzedać swą godność.

„RAVAILLAC” — to nazwa restauracji, gdzie znajomość francuskiego nie jest potrzebna. Tu poważnie słyszy się polski język, tutaj zjeść można dania staropolskiej kuchni i wypić kiellszek „wyborowej”. Tutaj na pianinie gra polski pianista i nawet wnetrze wykonana jest według projektu polskich architektów. Od właścicieli restauracji, pani Soni, dowiedzieć się można o wszystkich niemal rodakach mieszkających w Paryżu — co robią, jaki mają samochód, z kim śpią i czy zamierzają wyjechać do kraju. To tutaj właśnie można usłyszeć przy barku smętne narzekania na los lub pochwałę paryskiego życia. W zależności od tego, komu sprzyjało szczęście, a kogo prześladował pech.

Niezwykle trudno byłoby mi uogólnić problem, o którym piszę. Spotykałem przecież w Paryżu Polaków, którzy zasługują na największy szacunek. Zdarzali się jednak i tacy, którym wieża Eiffla i magazyn z paryską konfekcją tak przewróciły w głowie, że zapomnieli o Polsce, zanim zdążyli jeszcze poznać Francję.

Miernikiem powodzenia stały się dla nich marki posiadanych samochodów, w zimie narty w Alpach, w lecie Lazurowe Wybrzeże lub wyjazd do Grecji czy Turcji. Dziewczyny z wyższym wykształceniem, z zawodami, które w kraju gwarantowałyby im życie na dobrym poziomie i godną pozycję społeczną, niszczą w Paryżu cudze

dzieci, za kilkaset franków miesięcznie. Zmieniając obfajdane pieluszki marzą o majątnym mężu, najlepiej milionerze, bo to słowo brzmi dla nich tak dźwięcznie prawnie.

KORESPONDENCJA WŁASNA Z FRANCJI

wie, jak bajeczny sezam. Lekko myślne „kurki z prowincji” szybko odnajdują się w wielkim świecie, stają się bardziej paryskie od paryżan, piszą do znajomych w Polsce entuzjastycznie brzmiące listy, w których nie wspominają tylko o tym, że tego akurat dnia zabrakło im pieniędzy na bilet do metra. Żyją nadzieją na przyszłość, skłonne do wszelkich wyrzeczeń, gotowe sprzedać się za ciuch z oryginalną metką „made in France”.

Polscy paryżanie chcą wracać do kraju. Nie zaraz, oczywiście, lecz po kilku latach, ale powrócić trzeba, gdyż — jak mówią — tanio można kupić tylko w Polsce. Na razie zaś jednakowoż wstrząs przeżywają przy lekturach kolportowanych przez wroga Polsce paryską „Kulturę”, jak i na wiadomość o tym, że przyjaciel kupił sobie nowy, sportowy samochód.

Ten rodzaj mentalności wynika przede wszystkim z braku rozezna-

nia w aktualnych układach polityczno-gospodarczych, z ignorancją zarówno problemów nurtujących kraje kapitalistyczne, jak i socjalistyczne, często z dziecinnej wprost skłonności do zachwyty. Wystarczy niekiedy jeden ślimak, elegancko podany w paryskiej knajpie, aby potępić Polskę, nie bacząc na to, że Francuzi nie zlorzeczają na Francję tylko dlatego, że nie dają im tu staropolskiego bigosu.

Przykład ten traktuje niewątpliwie o ludziach prymitywnego sposobu myślenia, ale obracających się przecież na Zachodzie i czyniących takim postępowaniem krzywdę krajowi, w którym się urodzili, wychowali, zdobyli wykształcenie.

Nie ulega wątpliwości, że w Paryżu można zachwycać się wieloma rzeczami. Nie ulega wątpliwości, że niektóre problemy z zakresu handlu, usług czy innych dziedzin gospodarki zostały na Zachodzie rozwiązane lepiej niż u nas. Uczmy się choćby od diabła — napisał niedawno publicysta „Polityki”. Przenośmy na nasz grunt to, co lepsze u innych, tak, jak oni korzystają z naszych dobrych doświadczeń. Trzeba być jednak sprawiedliwym, realnie oceniać, nie popadać w dziki zachwyty i chwalić cudze tylko wtedy, gdy należycie poznaliśmy już własne. A o tym naszym starym i mądrym przysłowiu nie wszyscy polscy paryżanie pamiętają...

JAN MISZCZAK



Marzą o majątnym mężu, najlepiej milionerze...

Który ze smakoszy „pełnego jasnego” delectujący się napojem z Żywca czy Okocimia wie, że i Przemysł w sztuce piwowarskiej posiada nie lada tradycje? A przecież już przed z górą czterystu laty z uznaniem wyrażano się o przemyskim piwie, a uniwersał poborowy z 1565 roku wymienia je wśród „przewoźnych”. Oznacza to, że rozchodziło się ono po całym kraju ciesząc się dużym wzięciem. Warto nadmienić, że ten sam uniwersał jako „przewoźne” wlicza piwa piąteckie, piotrkowskie i łączyckie.

Z dziejów piwowarstwa przemyskiego

HISTORIA

WARZENIE PIWA było dozwolone wszystkim obywatelom miasta. Z biegiem czasu stało się jednak przeważnie udziałem przedsiębiorców najmujących do tego celu mistrzów piwowarów i ich pomocników. Mistrz kierował warem, którego dokonywał pomocnik. Obaj mieli być członkami cechu browarników powstałego w Przemyslu w 1561 roku. Statutowa należność za przeprowadzenie jednego waru wynosiła dla mistrza 7, a pomocnika 5 groszy. W roku 1613 dokonano w Przemyslu 1985 warów, co stanowiło około 200 tys. hektolitrow. Piwo warzone z gotowych już słoików przygotowywanych przez słodowników. Zapewne i oni zreszteni byli w cechu. Istniała nawet słodownia miejska, z której dochód uzupełniał budżet grodzki. Do mielenia słoju służył młyn miejski na Sanie.

Dbano w owym czasie bardzo o jakość sporządzanego napoju. Piwowarnicy od 1644 roku zobowiązani byli do złożenia przysięgi: „Iż ja na jeden war trzy kłody z samej pszenicy i z tem co przyrośnie od trzech kłód, nie biorąc więcej nad dwadzieścia achemi, w każdym zachowując garnce siedemdziesiąt dwa, piwa brać nie powinien będę ani z mniejszego słoju robić.

a jeśliby kto chciał półwerek robić, tedy dzie się achemi”.

Dodatkowym zajęciem pomocników piwowarskich było roznoszenie piwa z browarów do szynków, za co pobierał osobną opłatę. W drugiej połowie XVII wieku zastąpili ich szrotarze czyli poborcy podatków za składowanie beczek z winem i piwem w magazynach miejskich. Ciekawostką jest to, że z dwunastu istniejących w 1658 roku w Przemyslu browarów, cztery znajdowały się w rękach kobiet. Trzy z nich: Zdechliczka, Stępkowska i Umińska — były wdowami.

Zródła notują, że w roku 1635 było w mieście 5 słodowników i 34 browarników i ich pomocników. Znamienną jest skarga wniesiona pod koniec XVII wieku przez mieszczan przemyskich do komisji królewskiej. Żalą się obywateli, iż Żydzi pobudowawszy w okolicy browarów wiele, do stopniowego upadku piwowarstwa w mieście się przyczyniają.

Tak dobiegł końca okres świetności piwowarstwa w Przemyslu, który o wiele lat później tylko browar krasiczyński mógł przypomnieć...

PIOTR KRUK



Awers i rewers żetonu upoważniającego do nabycia w browarze krasiczyńskim 1 l piwa.

J. S. odpowiadał przed Sądem Rejonowym w Przemyslu za dokonanie kradzieży z włamaniem.

J. S. jest człowiekiem młodym (22 lata), posiadającym dobry zawód (ślusarz), lecz nigdzie nie pracującym. Na zadane pytanie: — Gdzie pracuje? — oświadcza — nigdzie — pozostając na utrzymaniu rodziców, matka jest emerytką, pobiera wynagrodzenie w kwocie 1 500 zł, ojciec zarabia 2 000 zł.

PASOŻYTNICZY TRYB ŻYCIA



Wśród popełniających przestępstwa, okoliczność, iż sprawca nigdzie nie pracuje, nie jest przypadkiem odosobnionym. Są to więc osoby zupełnie nie pracujące lub zarobkujące dorywczo bez stałego określenia miejsca zatrudnienia i wynagrodzenia. Dawniej takich pasożytów społecznych nazywano „niebieskimi ptakami”, później „urodzonymi w niedzielę”.

Jakie właściwości i warunki osobiste oraz przejawy sposobu życia sprawcy przestępstwa uznać należy za charakteryzujące go jako osobę prowadzącą pasożytniczy tryb życia? Odpowiadając na to pytanie Sąd Najwyższy w uchwale z października 1973 r. stwierdził między innymi: „W odczuciu społecznym pasożytniczy tryb życia prowadzi ten, kto osiągnąwszy prawidłowy rozwój umysłowy i fizyczny i mając możliwość kontynuowania nauki lub podjęcia pracy zarobkowej uchyla się od ich podejmowania, uzyskując środki na swe utrzymanie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego (...) uchylanie się od pracy — najistotniejszego czynnika zdolnego w sposób społecznie pożądanym kształtować osobowość ludzką — sprzyja powstawaniu ujemnych właściwości i prowadzi z reguły do zaspokojenia potrzeb kosztem wykorzystania pracy innych ludzi lub w drodze nieuczciwych zajęć albo też popełniania przestępstw”.

Z mocy przepisów prawa i wytycznych Sądu Najwyższego w stosunku do osób prowadzących pasożytniczy tryb życia — w przypadku popełnienia przez nie przestępstwa — następuje zastosowanie kary. Niezależnie od tego sąd zobowiązuje te osoby do podjęcia stałej pracy zarobkowej, do podjęcia nauki lub przygotowania do zawodu, względnie też kieruje się je do społecznego zakładu pracy w celu wykonania tam kary ograniczenia wolności. Obok przepisów prawa obowiązują także zasady współżycia społecznego potępiające tych, którzy nie realizują, jak czyni to ogół społeczeństwa, programu rozwoju kraju.

ZYGMUNT GARDY



Pod księżycem

35-letni inżynier budowlany Jerzy G. postanowił oderwać się nieco od projektów, rzucić na jakiś czas piórka, tusze oraz kalki i odpocząć nad zielonką tego lata wodą Sanu. Od żony i dzieci też zresztą chciał odpocząć, więc wyjechał sam, z namiotem, kochem, nadmuchiwanym materacem i wędką. Do plecaka załadował konserwy z wołowiną w sosie własnym i parę innych specjalów, po czym wsiadł w syrenę i ruszył w stronę wody.

Miejsce na bitak wybrał odludne, nad samą rzeką, wśród traw i zarośli. Rozbił namiot, strzelił kielich rumu bez herbaty, nadmuchał materac, wykopał kilka dziur w ziemi, nadział je na hak i wrzucił do wody.

Teraz wreszcie miał to, o czym marzył przez rok w biurze i w domu. Cicho tu było, tylko woda pluskała, wiatr w liściach grał inżynierowi, że hej, szefa swego nie widział ani żony. Na kuchennym

ce grzała się już wołowinka, w Sanie ziębił się rżning, zmierzch zapadał...

Na dodatek szczęścia, które rzadko chadza parami, splotnik zakolysał się i zapikował w głębinę, kolowrotek zaterkotał i na haku skręcał się wcale pokaźny węgorz. Jerzy G. obdarł go ze skóry, zapalił ogień i zaczął smażyć, aż tłuszcz skwierczał w płomieniu. Czuli się inżynier tak doskonale, że aż wzdrygał się na myśl o powrocie do domu.

W żadnej knajpie na świecie nie smakowałby mu tak ten zwęglony węgorz i chłodne wino, jak tu, w tym zacisznym miejscu pod gołym niebem. Inżynier zagwizdał „Na ryby...” i spożył kolację przy świetle drgających gwiazd. Czuli się najszczęśliwszy pod słońcem — a ściślej rzecz biorąc — pod księżycem.

◆ * ◆

Po trzech dniach łowienie

ryb dziwnie mu obrzydło, na widok konserwy z wołowiną w sosie własnym doznawał nieprzyjemnych skojazek, dmuchany materac wydawał się być madejowym łóżem. Samotność zaczęła gnębić inżyniera G. i tak mu dokuczało, że wreszcie zasznurował namiot, zapuścił silnik syrenki i ruszył do miasta. Do cywilizacji go gnało...

W sklepie kupił nowy zapas żywności, kilka butelek wina, z radością postąpił w kolejkę, co do tej pory jeszcze mu się nie zdarzyło, i już chciał wracać, gdy nagle zaatakował go knajpą. Wszedł więc na kolację, ale nim zdążył ją spożyć, muzykanci zaczęli koncert, a sala wypełniła się tłumem rozpranych słońcem dziewczyn.

— Węgorz węgorzem, nie ucieknę — pomyślał wtedy inżynier — ale że dwa tańce nie powinny mi zaszkodzić.

Podszedł do stolika, przy którym siedziały trzy samotne dziewczyny i jedną z nich, szczupłą brunetkę o oczach jak sadza, zaprosił do tanga. Powiedział, że jest inżynierem, że lubi samotność i ryby, i że właśnie tu niedaleko nad Sanem ma swoją rezydencję.

— To urocze — zaszczybiotało dziewczę — choć ja wolę samotność we dwoje...

— Ja też — zapalił się inżynier — zwłaszcza, że taka uspaniała partnerka na pe-

wno zwabiłaby nawet te zimne z natury rybki...

Co ja się tu będę wysilał na opisywanie tych wszystkich załotów. Koniec końcem ogluszył ją trochę alkoholem, wywołół do syrenki i zawiózł do namiotu. Naprzód wypili wino, a potem całą noc wcale nie łowili ryb.

Nad ranem dziewczyna (Zosia P. jej było), ciepła jeszcze od pieczęci, została odtransportowana do domu; catusiek, kilka miłych słów przez zęby i po sprawie, bo na szczęście nikt się do niego nie przywiązał. Uczuciowo...

◆ * ◆

Następnego dnia, ledwie Jerzy G. otworzył oczy, ujrzał swą Zosię w towarzystwie pana lat mniej więcej 50, jegomościa czerwonego na gębie, z miną wszystkich przestępców razem wziętych. Był to tatuś Zosi, który całą noc daremnie oczekiwał na córke i doznał się dopiero w południe Tatusi byli bardziej Sycylijscy, bo zagroził inżynierowi, że albo się z Zoską ożeni, albo będzie odpowiadał za gwałt.

Jerzy G. trochę się wystraszył, ale odrzekł, że po pierwsze to on już ma o jedną żonę za dużo, a po drugie to prawdę mówiąc Zosia jego znała. Ojciec zgrzytnął zębami,

chwycił kij grubasny, ale inżynier na tej wołowince trochę się podreperował i rychło napastnika obezwładnił, po czym butem zahaczył o jego tyłek i tak się pierwszy akt zakończył.

W akcie drugim (nie licząc aktu Zosi) Jerzy G. został oskarżony o dokonanie gwałtu na Zosii P., po uprzednim upojeniu jej alkoholem, a następnie silyowym doprowadzeniem do — jak to mato poeci — stosunku cielesnego.

Dwie koleżanki Zosii P., te z knajpy, świadkowie w tej sprawie, zeznali, że rzekomo pokrzywdzona sama tej krzywdy chciała i nawet zwierzała się, że chętnie nie spałaby z tym inżynierem, będąc z nim w jednym łóżku. Sama Zosia, na której ciele (jedynym zresztą) nie stwierdzono żadnych śladów przemocy, też nie bardzo potrafiła wytlumaczyć, jak to Jerzy G. zmuszał ją do tych wesołości. Nie wszczęto zatem postępowania, bo zdaniem organów ścigania oboje chcieli naraz.

W godzinie po wyjaśnieniu sprawy inżynier Jerzy K. utopił resztki wołowiny w Sanie, spuścił powietrze z materaca, spakował namiot i ruszył syrenką w rodzinne strony. Do stesknionej za samotnikiem małżonki.

Idź z dziewczyną na ryby, to diabli wiedzą co złapiesz... JAN M.



W klasie okręgowej

- Pierwszy punkt Polonii
- Wysoka porażka Polnej

POLONIA — WALTER 1:1 (0:0)
RESOVIA — POLNA 4:0 (1:0)

Nie mają powodu do radości sympatycy dwóch przemyskich drużyn, występujących w klasie okręgowej. Polonia ledwie zdołała zremisować na własnym boisku z Walterem (bramkę dla naszych barw zdobył w 75 min. Grzegorzycyk), Polna natomiast znów doznała wysokiej porażki, tym razem z Resovią. Nasze drużyny znajdują się w gronie trzech zespołów, zamykających

tabele. Szczególnie niepokoi postawa „metalowców”, którzy wysoko przegrywają i dotąd nie zdołali strzelić ani jednej bramki. Świadczy to o słabej formie wszystkich linii, zarówno napastników jak i obrońców.

Aktualna dyspozycja naszych piłkarzy nie wróży im sukcesów, przynajmniej w najbliższej przyszłości.

KLASA A

Czuwaj umocnił się na pozycji lidera, pokonując groźny zespół Sarzyny. Nie wiedzie się natomiast piłkarzom Orła Przeworskiego i LZS Medyka, którzy zajmują przedostatnią i ostatnią pozycję w tabeli.

CZUWAJ — UNIA SARZYNA 3:1 (2:1)

GRYF — POGOŃ LUBACZÓW 0:1 (0:0)

LKS DYNÓW — LZS MEDYKA 3:1 (0:1)

JKS — ORZEŁ PRZEWORSK 5:1 (2:1)

XXXII Międzynarodowy

Wyścig Kolarski

Dookoła Polski

META III ETAPU W PRZEMYSŁU

14 września przemysłanie powitają uczestników XXXII Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski. Na stadionie Polnej organizatorzy wyznaczyli bowiem metę III etapu. Oprócz zawodników polskich (m. in. Szukowskiego, Mytnika, Kowalskiego) wystartują również reprezentanci 9 zespołów zagranicznych, w tym także zawodowcy ze znanych ekip kolarskich.

O imprezach towarzyszących oraz szczegółach wyścigu poinformujemy w następnym numerze. (j)

PKP ZARZĄD REJONU PRZEŁADUNKOWEGO W ZURAWICY

ZATRUDNI

każdą ilość pracowników do przeładunku masy towarowej. Praca turnusowa na 4 zmiany. Wynagrodzenie według stawek akordowych.

ZATRUDNI RÓWNIEŻ

absolwentów średnich i zasadniczych szkół zawodowych do szkolenia na stanowisko pomocnika maszynisty trakcji spalinowej i parowej, zaś posiadających wykształcenie podstawowe do szkolenia na stanowiska konduktorów, zwrotniczych, nastawniczych, manewrowych (w I kat. wzroku i słuchu) oraz każdą ilość rzemieślników o specjalnościach: elektromonterzy, ślusarze, stolarze, murarze, betoniarze.

PRZYJMIE DO PRACY

robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych do prac torowych.

Poza wynagrodzeniem, pracownikom PKP przysługują świadczenia resortowe, jak: bezpłatne umundurowanie, deputat węglowy, bezpłatne i ulgowe przejazdy koleją, bezpłatne leki i opieka lekarska oraz dodatek za wysługę lat po 3-letnim okresie pracy.

Pracownicy z wykształceniem średnim technicznym, po odpowiednim stażu pracy, mają możliwość objęcia stanowiska w zespołach średniego nadzoru (tj. starszych majstrów), zaś z wykształceniem zawodowym: majstrów i brygadzystów kierujących zespołami robotników.

Wszystkim pracownikom z odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi podczas służby na PKP zapewnią się możliwość zdobycia wyższych kwalifikacji na kursach przyzakładowych, z możliwością objęcia wyższego stanowiska i uzyskania wyższego wynagrodzenia.

Szczegółowych informacji udzielają pracownicy zarządu (pokój nr 11, tel. 388) w Zurawicy Kolejowej oraz pracownicy działu ogólnego jednostek służbowych na terenie Zurawicy, Przemysła i Medyki. K-7

W Klubie MPiK

Wystawa prac Janusza Cywickiego

Janusz Cywicki jest studentem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Mimo młodego wieku, ten utalentowany plastyk ma już na swym koncie spore osiągnięcia artystyczne. Prace swe wystawiał m. in. w galeriach poznańskich, jest również laureatem kilku konkursów.

Obecnie w przemyskim Klubie MPiK czynna jest wystawa grafik, malarstwa i przestrzennych form plastycznych tego twórcy, który po raz pierwszy prezentuje je w swoim rodzinnym mieście. (j)

OKRĘGOWY ZARZĄD LASÓW PAŃSTWOWYCH w KRAKOWIE Inspektorat w Przemysłu

WYDZIERŻAWI względnie ZAKUPI od zaraz na terenie m. Przemysła, na pomieszczenia biurowe, BUDYNEK JEDNO lub DWURODZINNY, o powierzchni użytkowej co najmniej 150 m kw. Budynek po zakupie winien być wolny od lokatorów.

Oferty należy kierować pod adresem: OZLP Kraków — Inspektorat w Przemysłu, ul. Janka Kraskiego (barak).

Zawiadamiamy, że dnia 18 czerwca 1975 r. powstała w Przemysłu nowa spółdzielcza organizacja handlowa pod nazwą

„S P O Ł E M”

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

Statut spółdzielni zarejestrowany został w Sądzie Rejonowym w Przemysłu dnia 20 VII 1975 r. do sygn. akt ARS IX-25-S.56/75.

Informujemy, że wszyscy członkowie dotychczasowej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Rzeszowie, zamieszkujący na terenie województwa przemyskiego, z dniem 1 VII 1975 r., zgodnie z § 11 ust. 2 Statutu, stają się członkami „Społem” Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Przemysłu.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIĘ MIESZKANIE: pokój z kuchnią (M-2) superkomfort spółdzielcze w Warszawie na trzy mniejsze lub dwa duże pokoje w starym budownictwie (konieczność gazi) w Przemysłu. Wiadomość: Przemysłu, tel. 58-54.

MIESZKANIE w Wałbrzychu; 2 pokoje, kuchnia, łazienka, telefon — zamykanie na podobne w Przemysłu, Daniela Wysocka, ul. 22 Lipca 164/5. 58-301 Wałbrzych.

PRYZYJERKE przyjmie zaraz. Zakład Fryzjerski Przemysłu, Grünwaldzka 41, G-2

NYSE skrzyniowa 301 tanio sprzedam. Przemysłu, Tarnawskiego 7/3.

URZĄD GMINY w MEDYCE

ogłasza

PRZETARG

NIEOGRANICZONY

na rozbiórkę budynku świetlicy w Medyce (cena wywoławcza 3 tys. zł) oraz starego budynku szkolnego w Siedliskach (cena wywoławcza 30 tys. zł).

Przetarg odbędzie się 18 IX 1975 r. o godz. 10 w Urzędzie Gminy w Medyce.

Urząd Gminy zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Z Y C I E PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZY SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ PRASA — KSIĄŻKA — RUCH

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie kod 25-502, ul. Marchlewskiego 12, tel. 20-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 17-100 Przemysłu, ul. Waryńskiego 1A. Telefon: redaktor naczelny 43-54, sekretariat 22-06. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 22 zł, półroczna — 32 zł, roczna — 44 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały delegatury RSW Prasa Książka „Ruch” PUPiR oraz placówki poczt w woj. rzeszowskim; czytelnicy z innych województw płać za prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Drukarskiego w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 1-6-445. Prenumeratę za granicę przyjmie Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa ul. Wronia 15, konto nr 1-6-100024. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc. OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 3, tel. 146-57 oraz sekretariat redakcji. MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer indeksu: 38 683/38 51

UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH



ZAKŁADY PŁYT PILŚNIOWYCH W PRZEMYSŁU UL. ZWM 17 PRZYJMĄ KAŻDĄ ILOŚĆ UCZNIÓW

do praktycznej nauki zawodu w kierunkach:

- ◆ elektromonter
- ◆ ślusarz
- ◆ tokarz

Nauka trwa 3 lata i odbywa się systemem 3 dni nauki w szkole i 3 dni praktyki w zakładzie pracy. Uczniowie otrzymują wynagrodzenie: — I rok nauki — 300 zł miesięcznie, — II rok nauki — 500 zł miesięcznie, — III rok nauki — 800 zł miesięcznie, plus premia 25 proc. w zależności od wyników w nauce.

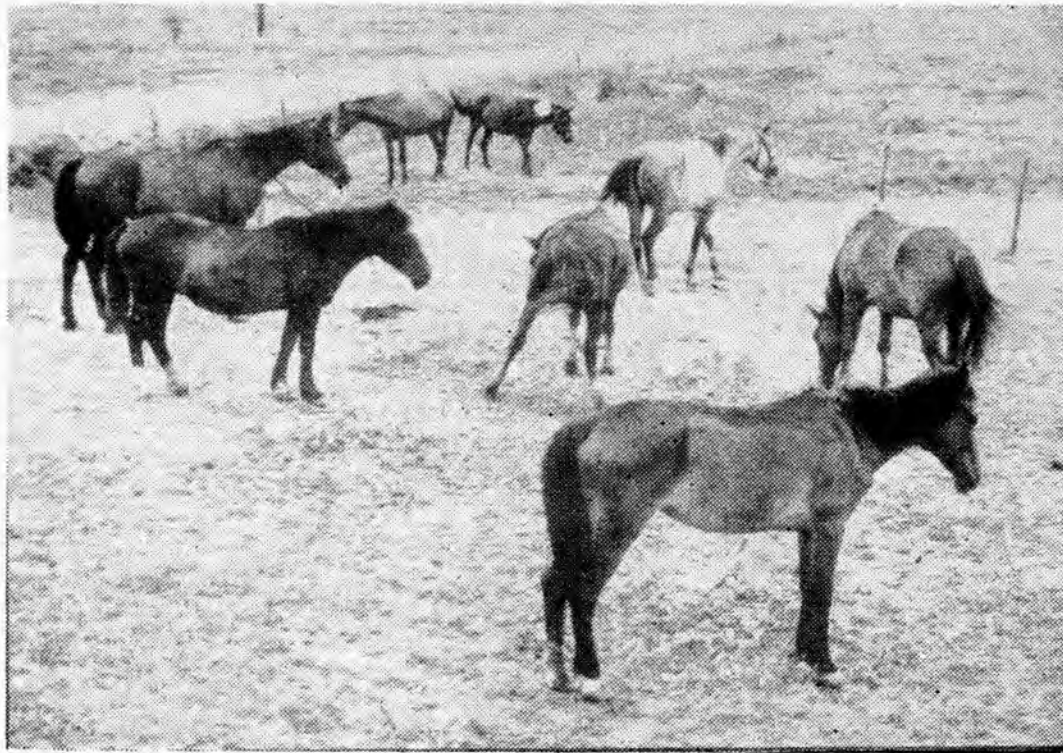
Po zakończeniu praktycznej nauki zawodu, dobrze płatna praca w zakładzie (stawki od 9 do 17 zł na godz. plus premia).

Absolwentów nie obowiązuje wstępny staż pracy.

Istnieje także możliwość podnoszenia kwalifikacji w formie skierowania do technikum lub na kursach specjalistycznych, gdzie można uzyskać tytuł mistrza w zawodzie. Zakłady stwarzają szeroką możliwość korzystania z zakładowego ośrodka kultury, jakim jest klub zakładowy (biblioteka, kółka zainteresowań, wieczorki taneczne, gry, zabawy itp.).

Pracownicy i uczniowie mogą korzystać z tanich obiadów w stołówce przyzakładowej. Zakłady prowadzą budownictwo mieszkaniowe, dla wyróżniających się pracowników istnieje możliwość uzyskania w przyszłości mieszkania. Poza tym zakłady udzielają pożyczek na wkład mieszkaniowy do Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

K-4



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

JAKI POWINIEN BYĆ RADNY?

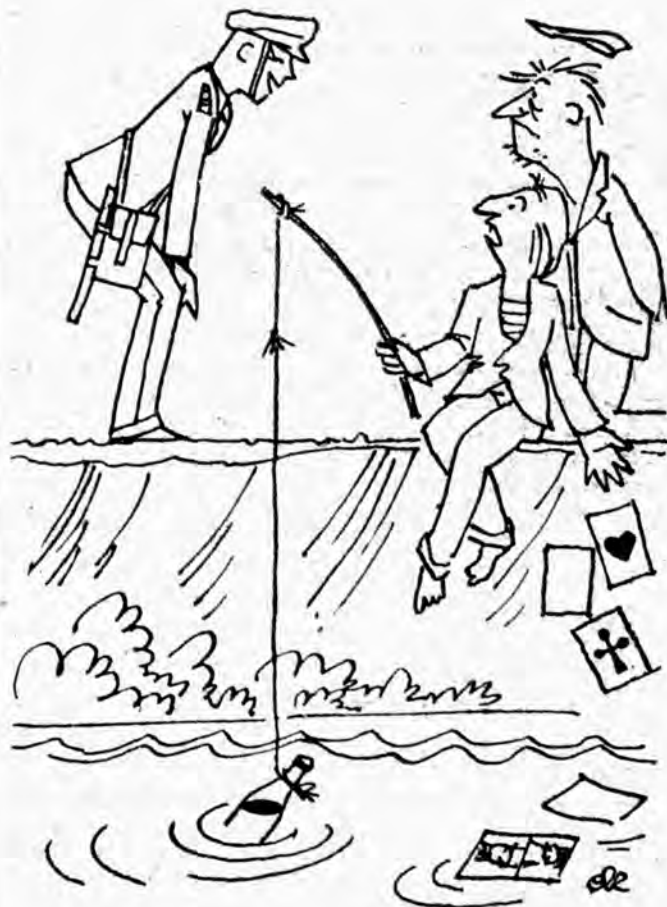
Kandydujący na stanowisko radnego Jack Reynolds oznajmił na wiecu przedwyborczym w Harrogate (W. Brytania), że wyborcy powinni głosować na niego nie ze względu na przeszłość czy zasługi, ale z powodu cech charakteru kandydata. „Jedynym powodem wystawienia mojej kandydatury — wyjaśnił — jest to, że jestem strasznie hajsliwy, zawzięty, chytry i nie pytam nikogo o zdanie”.

NIE ZNALI ROZKŁADU JAZDY

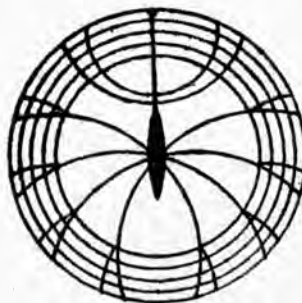
Wzorem słynnego „napadu stulecia”, bandyci sycylijscy przygotowali swój własny skok na pociąg, w sposób naukowy do ostatniego szczegółu. Operacja się udała, ale kiedy otworzyli worki — wysypały się z nich... gazety. To nie był ten pociąg...

KŁAMSTWO WYGNANE Z IZBY GMIN?

Opanowanie i umiar nie zawsze cechują język parlamentarzysty, czego przykładem pewnego razu Harold Wilson, nazywając twierdzenia konserwatystów „staklem kłamstw”. Ponieważ takiego samego zwrotu użył już kiedyś dwukrotnie konserwatywny minister skarbu, zdenerwowany speaker Izby Gmin zakazał raz na zawsze używania tak nieparlamentarnych wyrażeń jak „kłamstwo”, „on kłamie”, „kłamca”, „cholerny kłamca” i podobnych.



— A robaki macie?
— Nie, mamy kanapki z serem...



NIE BĄDŹMY ZA WYGODNI!

Uciekło trochę na podwórkach i ulicach. Przynajmniej w godzinach przedpołudniowych. Ci wszyscy, którzy pracują na drugiej i trzeciej zmianie, a także renciści i emeryci, nieco odetchnęli. Wrzeszczące i piszące od wczesnego ranka dzieciśka krzyczą teraz w korytarzach i na dziedzińcach szkolnych. Co za ulga!

Wiadomo: dziecko musi się wyhasać. Czy musi jednak podczas zabawy drzeć się wniebogłosy? Odpowiedź nikomu chyba nie nastęrcza większych kłopotów. Dlaczego więc nie reagujemy, gdy nasze pociechy zatrudniają życie sąsiadom, utrudniają im wypoczynek, gdy polegają cierpienia ludzi złożonych choroba? Tłumaczenie się brakiem czasu, tzw. zalataniem itp. nie rozgrzesza. Za zachowanie się naszych dzieci jesteśmy w końcu odpowiedzialni. I za ich przeraźliwy wrzask, i za niszczyielskie dzieło, które wokół siebie roztaczają. Bo przecież wiemy o tym, że bawąc się bez nadzoru i bez właściwych nawyków — niszczą trawniki, łamią drzewka i krzewy, wybijają szyby, rysują na ścianach domów (wewnątrz i zewnątrz), uszkadzają pojemniki na śmiecie...

Podobno kochamy nasze dzieci. Lecz cóż to za miłość, skoro nie uczymy ich podstawowych zasad współżycia między ludźmi i szacunku do czyjejś pracy, nie wykształcamy u nich poczucia estetyki... Nie umiemy tego robić? Może, ale przede wszystkim niewiele nas nasze dzieci obchodzi w chwili, gdy tylko opuszczają mieszkanie. Jesteśmy za wygodni. — Niech uczy ich szkoła, organizacje młodzieżowe. Do tego są powołane — mówimy. Naszym udziałem w złożonym procesie tworzenia człowieka jest płodzenie, a potem karmienie i ubieranie. I niech sobie rosną... na dzikusów! A gdy już wyrosną i założą własne rodziny, to kim będą ich dzieci? Strach pomyśleć!

Nie, nie jestem pesymistą, ale... Nie dopuszczajmy do procesu ewolucji w odwrotnym kierunku!

J. GOTAR

ODYSEJA HASZYSZU

Pewna paczka haszyszu o wartości 20 mln franków zakupionego w Azji i przemyconego do Bejrutu, udało się stamtąd stateczkiem handlowym pod flagą Panamy do Holandii. W pobliżu Lizbony statek zaczął przeciekać, więc cenna „pasażerka” umieszczono w nadmuchiwanej szalupie, wyposażonej w boję radiową. Kapitan wyruszył na poszukiwania na innej łajbie, ale ponieważ groziła zatonieciem, raz jeszcze zmienił jednostkę. Tym razem odnalazł szczęśliwie ładunek, ale wkrótce zepsuł się na statku silnik główny i doświadczony wilk morski z trudem dobrnął do francuskiego portu. Jednak zanim usunęto awarię, celnicy odnaleźli haszysz w bakach na wodę pitną.

KTO — KOGO?

Nieco sceptycznie wysłuchał dyżurny policjant w Jacksonville meldunku Paula Johnsa, który utrzymywał, że jego samochód został poważnie poturbowany przez... mur. Jednak wizja lokalna potwierdziła te wersje. Nie samochód wpadł na mur, ale mur, który po prostu się zawalił, wpadł na samochód.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

PEPEK SWIATA

Mówiąc o nim przynajmniej w duchu każdy myśli o własnym brzuchu.

CWICZENIE

Siłę woli ćwicz niejedną aż tak, że mu sił do walki ze słabością brak.

RZECZ JASNA

Gdy widzę, że pieszczę — to nie wieczór jeszcze.

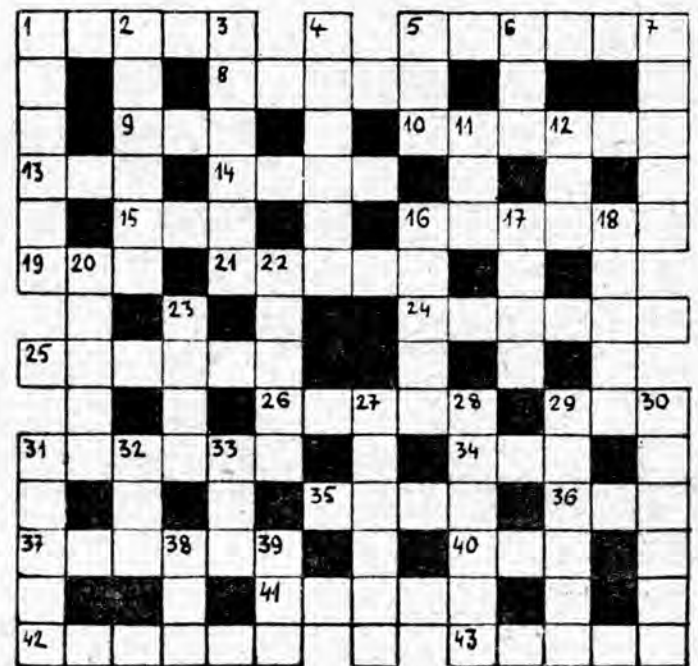
RZECZ LUDZKA

Człowiek człowieka — miłczkiem obszczeka.

STATYSTYCZNA PIOSENKA

Oj, dana, dana — wciąż przetwarzana.

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) do głaskania, 5) materiał izolacyjny, 8) przepływa przez Ostrołękę, 9) piłka poza boiskiem, 10) autor bezimienny, 13) bóstwo egipskie, 14) choroba zakaźna, 15) waluta koreańska, 16) miasto wojewódzkie, 19) kulczowa, 21) ojczyzna Odyseusza, 24) czwarta epoka trzeciorzędu, 25) ubóstwanie, 26) niezyt, 29) zwierzę domowe, 31) pierwiastek chemiczny, 34) pierwiastki chemiczne przewidziane w 1871 r. przez D. Mendelejewa, 35) do tenisa, 36) burmistrz francuski, 37) początek partii szachów, 40) gość w szafie, 41) skała, 42) pracownik wyższej uczelni, 43) partnerka igły.

Pionowo: 1) otwór wulkaniczny, 2) statek flisacki, 3) imię meskie, 4) kończy zdanie, 5) imię żeńskie, 6) w rosale, 7) gazeta sportowa, 11) dopływ Warty, 12) część twarzy, 16) gemma, 17) na czapce wojskowej, 18) firmament, 20) posąg, 22) szlak, 23) pieśń solowa, 27) tropikalny ptak amerykański, 28) starszy flisak, 29) rodzaj tkaniny, 30) oracja, 31) kolarz polski, 32) część omaszlowania żaglowca, 33) waluta rumuńska, 38) atrybut furmana, 39) droga żelazna.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE ROZETY SYLABOWEJ Z NR 32/405

Prawoskośnie: satyna, parodia, kometa, kokota, danina, balata, polewa, kabala, zawada, Pomona, komora, ratyna.
Lewoskośnie: satyra, patyna, korona, komedia, Dakota, banita, polana, kaleta, zabawa, powala, komoda, Ramona.
Nagrodę autorską otrzymuje „TAWLO”.
Bony książkowe wylosowali: Ewelina Szczygiel z Jarosławia, Zofia Ziemiańska z Jastrzębia oraz Roman Oleksy ze Stalowej Woli.

PRZEMYSKI NIEDŹWIĄDEK



— Będę chyba musiał sam dopisać, że pociąg odjeżdżający z Przemyśla o godz. 7.35 kursuje nie tylko do Przeworska, lecz tak jak dawniej do Rzeszowa.